

Ludzie w szklanych szafach... Wielką rewolucję w aprowizacji przygotowuje uczony japoński, dr. Saiki

Skoro, spowodu ostatniej rewolucji wojskowej, Japonia jest obecnie na ustach wszystkich, warto uświadomić sobie, że w tym dziwnym, tajemniczym kraju przygotowują się nietylko imperialistyczne plany, rozpętać zdolne nową wojnę światową, ale pracuje się także nad całkowitem zrewolucjonizowaniem systemu aprowizacyjnego. Nazwisko prof. Saiki, dyrektora cesarskiego instytutu żywnościowego w Tokio, jest już dość szeroko znane w świecie z tego powodu. Mniej się wie natomiast o metodach jego pracy.

STANDARYZOWANIE ODŻYWIANIA

Aby czytelnikowi przypomnieć pokrótce sprawę, o której swego czasu obszernie donosiliśmy, objaśnimy pokrótce na czym polega rewolucja uczonego japońskiego. Zamierza on wprowadzić standaryzowany system odżywiania — oczywista na użytek własnej ojczyzny. Ponieważ przeludnienie Japonii wywołuje konieczność przywozu z zagranicy części żywności (głównie ryżu), co nietylko wielkich pieniędzy wymaga i utrudnia bilans handlowy, ale także wielkimi grozi komplikacjami w razie wojny, gdyby do wóz morski był odcięty, postanowił dr. Saiki w ten sposób zreformować japoński system aprowizacyjny, aby kraj jego mógł być samowystarczalny. Ale te prace nie wyczerpują jeszcze działalności japońskiego uczonego. Cele, jakie sobie wytknął, są o wiele szersze.

OSZCZĘDNOŚCI SYSTEMU

Chodzi mianowicie o dalsze pogłębianie już i tak olbrzymiej gry konkurencyjnej japońskich wyrobów przemysłowych, a to przez dalsze obniżenie kosztów utrzymania robotnika choć już i obecnie biją one wszelką zagraniczną konkurencję. Standaryzowany sposób odżywiania się wedle recepty dr. Saiki wyraża się kosztem dziennym 25 groszy na dorosłą osobę. Łatwo zrozumieć, jak olbrzymie byłyby skutki gdyby ten tak tani sposób żywienia się zatriumfował wśród całej 70-miljonowej ludności jego ojczyzny.

JAK TO ZROBIĆ

O ile jednak o samej reformie japońskiego profesora jest już

Europa w przybliżeniu poinformowana (chodzi tu głównie o odżywianie się rybami i słynną japońską soją, z usunięciem importowanego z Chin ryżu), to bardzo dotąd niewiele wiedzieliśmy o metodach naukowych, jakich przy swojej pracy używa. Zastępują zaś one na niemieńską uwagę od samej jego reformy. Świeżo właśnie ukazała się w Berlinie książka Edgara Lajtha „Japonia wczorajsza, dzisiejsza i jutrzejsza”, w której bardzo interesujące na ten temat znajdujemy informacje.

Prof. Saiki rozpoczął od zbadania ilości kalorii, jaką zużywać musi organizm ludzki niewykonywujący żadnej pracy w stanie kompletnego spoczynku. Z pomocą więc skomplikowanego zespołu różnych aparatów mierniczych przeprowadzał w swym instytucie badania, przyczem pacjentom musieli w ciągu 24 godzin leżeć w najzupełniejszej nieruchomości, o ile możności nawet bez poruszenia palców. Niemniej niż 3.000 ludzi zbadano w ten sposób, a rezultaty tych badań posłużyły, jako fundament do prac dalszych — nad energią, jaką człowiek zużywa przy rozmaitych rodzajach pracy.

EKSPERYMENTY

Skonstruował więc prof. Saiki aparat stanowiący rodzaj maski gazowej, połączony z workiem gumowym, jako zbiornikiem powietrza. I oto np. jedno z pierwszych dowiadzeń: pewna kobieta, której założono na głowę tę maskę, a na plecy worek gumowy, wykonywała pokolei 12 rozmaitych czynności (jak: pranie, szycie, zmiatanie i t. p.), a po każdej z nich uwalniano ją od aparatu i skrupulatnie badano skład powietrza, zawartego w gumowym worku, z którego obliczano ilość zużytych kalorii.

Eksperymentów tego rodzaju dokonał instytut tokijski olbrzymią ilość, ustalając jaknajdokładniej ilość zużywanej energii przy najrozmaitszych zajęciach. Przewadzi się te badania jeszcze i obecnie i codziennie popołudniu zgłasza się w instytucie 24 przedstawicieli najrozmaitszych zawodów na 24-godzinną próbę.

Zaczynają się one od ogolenia

głowy, aby jaknajdokładniej można było zmierzyć wzrost. Niemniej skrupulatnie bada się kształt ciała, objętość i wagę, następnie zaś rozpoczynają się próby. W instytucie panuje wówczas gwar i ruch jak w fabryce.

W jednej więc z sal mamy ruchomą bieżnię, na której czwartą już godzinę zrzędu biegnie listonosz wiejski — biegnie pozornie na tem samym miejscu, gdyż ruchoma bieżnia umyka wstecz pod jego nogami. Przed nim zaś w białym kitlu jeden z pracowników instytutu ze stoperem w ręku. Listonosz zaopatrzony jest oczywiście w nieodstępną maskę gazową i gumowy worek. Jest on już 467-mym przedstawicielem tego zawodu, badanym przez instytut. Wszystkie bowiem doświadczenia przeprowadza się w ogromnych ilościach, aby uzyskać rezultaty jaknajbardziej zbliżone do normalnych warunków.

LUZDZIE W SZKLANYCH SZAFACH

W innej sali stoją szklane szafy, hermetycznie zamknięte, w których zajęci są inni robotnicy. Ci nie potrzebują już masek gazowych, gdyż powietrze w szafach połączonych jest ze specjalnymi aparatami, a pracownicy instytutu taksamo w białych kitlach, nieustannie przy nich obserwują i notują. Widzimy więc w jednej szafie tkaczka przy swoim warsztacie. W innej pracuje kamieniarz. Olbrzymiami stosami mnożą się karty ewidencyjne, zapiski, kolumny cyfr.

Z rezultatów zaś jest wspomniany już wyżej standaryzowany system odżywiania, nad którego spopularyzowaniem w kraju pracuje 250 uczonych rozrzuconych po całej Japonii. Rezultaty są rzeczywiście zdumiewające.

NOWY SYSTEM I ZDROWIE

I tak np. w jednej ze szkół na przedmieściu tokijskim w ciągu szeregu miesięcy prowadzono dla połowy dzieci odżywianie systemem prof. Saiki, w jadłodziennych szkolnych, podczas, gdy druga połowa żywiła się u siebie w domu. Rezultaty były takie, że po upływie okresu próby dzieci żywnym systemem standaryzowanym wyglądały o wiele zdrowiej i większe wykazywały postępy. Gdy

zaś wkrótce potem wybuchła epidemia grypy zapadały na tę chorobę 16 razy rzadziej, aniżeli dzieci żywnie w zwykły sposób. Czy to nie przekonywujące?

Nawet dzieci rodziny cesarskiej stosują już jedną z recept prof. Saiki — wspomagający rozwój organizmu ryż łuszczony tylko w 70 proc., a więc z zachowaniem części łupy (w Europie spożywamy ryż łuszczony na 100 proc., t. j. całkowicie).

500 ODMIAN POKARMU

Myliłby się jednak ktoby przypuszczał, że system żywienia prof. Saiki jest jednostajny. Wprost przeciwnie bowiem dokonywa się tutaj ciągłych urozmaiceń i dziś już istnieje nie mniej jak 500 odmian codziennego menu. Więcej nie może wymagać żadna nawet książka kucharska.

Szczególnie jednak intensywnie są w chwili obecnej prace instytutu nad opracowaniem sposobu żywienia ludności w razie wojny. Tak np. jedna z szaf wypełniona jest całkowicie literaturą dotyczącą jednej tylko kwestji: badań wykazujących jak dalece wartości odżywcza szarańcza przewyższa wartość odżywczą innych pokarmów, w szczególności ryb...

Podobnych badań dokonano także co do wartości odżywczej psów, kotów, ślimaków, żab — i w instytucie stoją okazowe stoiki z przyrządzonymi z tych zwierząt konserwami. Nawet szczerzy są zdaniem prof. Saiki zdane do spożywania przez ludzi, a mięso kocie ma być szczególnie delikatne.

Inną zaś dziedzinę badań stanowi racjonalny sposób zużycia zwykłych środków żywnościowych. Instytut stara się doprowadzić do takiego np. użytkowania ryb, aby nawet z głowy, łusek, ości i t. p. wyciągnąć wszelkie ich walory spożywcze. W tym celu mie się je na proszek. Również odkryto specjalnie ważne witaminy w przyziemnych i dotąd wyrzucanych liściach buraczanych.

Niedługi czas, a Japonia będzie przodowała Europie, która zazdrosne spojrzenia kierować będzie ku krainie Wschodzącego Słońca, jako — ojczyźnie postępu.

Nowa Warszawa w północnej Paranie

„Ilustrowana Gazeta Polska w Brazylii” zamieściła ostatnio wiadomość o nowych osadach polskich w północnej Paranie, t. j. Nowej Warszawie, Nowym Krakowie i Nowej Woli. Osady Nowa Warszawa i Nowy Kraków, położone wzdłuż odnogi kolejowej S. Paulo — Rio Grande, zamieszkuje Polacy i Rusini.

W Nowej Warszawie stanowią Polacy nawet mniejszość w stosunku do swych mniejszości narodowych. Wielu Polaków pochodzi z Bośni, skąd przybyli po wojnie. Dzięki temu, że gleba w tych

okolicach jest bardzo urodzajna, udaje się tam dobrze kukurydza, bawełna i ryż. Osadnicy pracują wśród doskonałych warunków i kolonia posiada wszelkie widoki dalszego rozwoju.

Wszędzie jest tu pod dostatkiem trzciny cukrowej, a co kilka chałup — gorzelnia. Dlatego też w każdym niemal domu stoi w kuchni beczka z wódką.

Osadnictwo w tych stronach dokonało się zupełnie samorzutnie, bez udziału zwykłych w takich razach imprez kolonizacyjnych.

W Paryżu ciasno Olbrzymi ruch uliczny i w metro

Warszawa, Łódź, Kraków, narekają na ciasnotę ulic, na powolną i ciężką komunikację, która nie daje rady frekwencji pasażerów w pewnych godzinach. Mów się, jak o zbawieniu, o wprowadzeniu metra np. w Warszawie. A tymczasem gdzieindziej, wcale nie lepiej, choć jest metro i inne jeszcze środki komunikacyjne.

W Paryżu więc, gdzie trzynastą linię podziemnej kolei elektrycznej, t. zw. metro, przewozi dziennie 3 miliony ludzi, najgłośniejsza frekwencja zdarza się między godz. 5 a 7 popołudniu, sięga bowiem 300.000 osób.

Ruch pociągów na liniach metra rozpoczyna się już od godz. 5 rano, a ilość pociągów rozpoczyna się od 37, by o godz. 5 popoł. osiągnąć cyfry 450. Pomimo tego w niektórych punktach i godzinach ścis i tłok jest tak wielki, iż trzeba przeczekać niekiedy dwa i trzy pociągi, aby dostać się do wagonu. Dla zagęszczenia ruchu postanowiono zatem przyspieszyć bieg pociągów i doprowadzić szybkość ich do 25 km. na godzinę (dotychczas 20 km.) i jednocześnie skrócić postoje na stacjach.

Wolno myśliciele belgijscy przy robocie

Organ socjalistów belgijskich „Le Peuple” donosi o mającym się odbyć w końcu bieżącego miesiąca w Brukseli wielkim „kongresie antyklerykalnym”. W kongresie tym weźmie udział cały szereg czołowych socjalistów i radykałów belgijskich, m. in. były senator de Brouckere, jeden z najgorliwszych działaczy socjalistycznych w Belgii.

„Sądząc z już ustalonego programu, kongres skieruje swoje ataki niemal wyłącznie przeciwko Kościołowi Katolickiemu. Oto kilka tytułów referatów, jakie mają być wygłoszone: „Czarne niebezpieczeństwo”, „Wpływy Kościoła na młodzież”, „Niebezpieczeństwo wpływów klerykalnych w Kongo”, „Wpływy katolickie w handlu i przemyśle”.

„Wszystko to — pisze dziennik katolicki „La Libre Belgique” —

zadaje kłam oświadczeniom, tyłokrotnie demonstracyjnie powtarzanym przez radykałów belgijskich, że socjaliści w naszym kraju nie są bynajmniej nastroszeni wrogo wobec katolicyzmu”.

HUMOR

NIECZyste SUMENIE

— Kochanie, zapuścimy zaslonę na przeszłość! — odzywa się skruszony mąż.

— Ani mi się śni — odpowiada żona — piaszcz futrzany to minimum. (Mercury).

W SĄDZIE

— Dlaczego oskarżony wylał drzwi do magazynu?

— Nad drzwiami był napis: „Szukasz szczęścia, wstąp na chwilę...” ale drzwi były zamknięte. (Le Rire)

Zygmunt Jurkowski

Księżycowe interesy

Powieść

— Wyjaśnij panu — rzekł Dziubieli — jest pan młodym człowiekiem i poszukiwał pan pewnych dążeń dla skierowania swojej energii. Wybrał pan sobie, — robenie majątku, traktując rzecz jako hazard a kodeks prawa jak przepisy gry. Nie dziwię się panu zresztą, bo tak się bawi większość ludzi. I oto zaszedł niemiły incydent. Wygrana przypada panu bez gry. — Nie należy się panu, ale bierz pan — powiedział los. I dlatego ambicja gracza nie jest w panu zaspokojona. Zapewne czuje się pan jak złodziej, którego nie szuka policja. Niby ma pieniądze i nie mu nie będzie, ale partnerzy tego nie zaakceptowali. Otóż zapewniam panu, że jest to marna zabawa i pieniądze należy zacząć traktować wreszcie jako środek do celu a nie cel hazardu.

— I do czegoż pieniądze miałyby być środkiem?

— O, na to nie łatwo mi odpowiedzieć, ale spróbuję coś panu poradzić.

— Bardzo o to proszę.

— Bezmisylnie rozdawanie — tak jak to robi Zalkin — uważam za nieroztropne. Nie jest pan przecież neofita, i potrafi pan nad uczuciami religijnymi panować. Bo my starzy chrześcijanie jesteśmy otrząskani z zasadami wiary i umiemy godzić przyjemne z koniecznym. Otóż radzę panu wpakować pieniądze w jakiś dobry interes i dopiero podwoiwszy kapitał przystąpić do filantropji.

— Czuję, że nabiera pan znowu ochoty do interesów — powiedział Paweł z przekąsem.

— O, co to, to nie! — zaoponował Dziubieli gwałtownie — dosyć mam tego dobrego, a zresztą mówiłem panu nieraz, że interesy traktowałem jedynie jako środek do celu (i dlatego, być może nie zrobiliśmy żadnego interesu). Niestety cel zniknął mi z oczu. Przegrałem moją grę. Chciałem nawet powiedzieć — pas! — i odejść od stołu, ale zatrzymano mnie siłą. I oto znalazłem się na rozdrożu. W „guziki” grać nie chce, a kibicować nie lubię, kiuszę więc z konieczności wymyślić coś nowego, — i uśmiechając się ironicznie, spytał tonem prośby — czy nie ma pan przypadkiem jakiegoś celu pod ręką? Chętnie refleksuję na dobry pomysł, ale uprzedzam, że nie może to być nic banalnego w rodzaju: zwiększania przyrostu ludności, lub też troszczenia się o to, czem się ta ludność będzie bawiła. Chciałbym zostawić w spuściznie coś poważnego.

Paweł poskrobał się w głowę z blaźńskim zakłopotaniem.

— Niestety nie mam nic takiego pod ręką, sam poszukuję — odpowiedział ze śmiechem. — Ale nie rozumiem dlaczego się pan upiera przy powadze, czy uważa pan, że jest konieczną.

— Dla mnie tak, dość się ubawiłem.

— A dla mnie nie i przyznam się panu, że chętniebym się w coś zabawił.

— A, jeżeli tak, to pańska sprawa jest wyjaśniona — powiedział Dziubieli tonem urazy — ma pan dwieście tysięcy złotych — może się pan bawić w co panu się żywnie podoba — w produkcję, w nadprodukcję, w hazard, w miłość, w zwiększanie przyrostu ludności i tak dalej. O, zabawy pan znajdzie pod dostatkiem (zwłaszcza w dziedzinie fizjologii). Ale nie sądziłem, że pan jest jeszcze tak młody...

— Tak, proszę pana jestem młody i wcale się tego nie zapieram mam prawo do przyjemności — upierał się Paweł.

— No, to wobec tego drogi nasze się rozchodzą. Nie będę pańskim partnerem, — to rzekłszy Dziubieli zastukał na kelnera — płacić!

Zwracając się do Pawła, rzekł — radzę więc panu (teraz już zupełnie szczerze) kupić sobie limuzynę a Urszuli szenszele.

Poważni wyszli na mokrą ulicę. Idąc, myśleli o sobie nawzajem. — Nie rozumiem dlaczego, ten zwarjowany Dziubieli, uważa mnie za starca równego sobie, — myślał Paweł ze złością — cał-

życie się bawił więc nic dziwnego, że ma dosyć — ale ja nie mam dosyć!

— Zawiodłem się na tym bubku — myślał Dziubieli — ten młodziś świętnie się czuje w tej beznamiętnej rzeczywistości. Szkoda moich słów.

Nie odzywając się więcej, pożegnali się chłodno na rogu. Dziubieli poszedł w jakimś nieokreślonym kierunku, a Paweł wstąpił do najbliższej kawiarenki, aby zadzwonić stamtąd do Małgosi.

W jakiś czas potem, wydarzyły się dziwne wypadki. Pbliejant odbywający spacer po swoim rewirze, zauważył, że pewna prosta tutka odznaczająca się niezwykłą brzydota, nosi na sobie piękny karakułowe futro. Wydało mu się to dziwnem i podejrzewając kradzież, zapytał skąd je posiada. — Dostałam w prezencie — od rzekła. — Od kogo? — Spoczątku nie chciała wyjawić nazwiska ofiarodawcy, lecz gdy policjant zagroził jej szczegółowem badaniem, przyznała się, że futro dostała od pana Zalkina.

Wielu ludzi zdziwiło się również, widząc grajków podwórzowych występujących we frakach. Na zapytanie skąd wzięli te kosztowne stroje, odpowiadali chórem — od pana Zalkina!

Nie mogła zrozumieć pewna ministrowa, skąd jej służąca zdobyła naszyjnik z pereł. Okazało się, że otrzymała go również od pana Zalkina.

Niezwykłością tych zjawisk zainteresował się wreszcie prokurator (osobisty znajomy Zalkina) i wezwał go do siebie. Po krótkiej pogawędce, zdecydował poddać hojnego ofiarodawcę badaniu psychiatrycznemu.

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.66 (sekretariat), 6.66.69 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66.
Wydział ogłoszeń 691-66. Skrzynka pocztowa 745. Adres redakcyjny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 15.793.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefińska 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miesięczna (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wydanie I. wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalat): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.60 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarstwo — 30 gr. Nekrologia — 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-66 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.